Nr. 12 Racibórz, piątek, 26-go stycznia 1917 Rok XXIX

Nowiny Raciborskie

Telefon Nr. 253. Pismo dla ludu polsko-katolickiego. Telefon Nr. 253.

»NOWINY RACIBORSKIE« z bezpłatnym dodatkiem »Rolnik« wychodzą trzy razy w tydzień, w Poniedziałek, Środę i Piątek. Kosztują na kwartał na poczcie i u pp. agentów i markę 50 fen., z dostarczaniem w dom przez listowego 1 mk. 74 fen.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od jednołamowego wiersza drobnego w dziale ogłoszeń, a 60 fenygów od dwułamowego wiersza reklamowego na trzeciej stronie.
Miejsce regulowania rachunku w Raciborzu. — W razie konkursu lub sądowego ściągania należytości wszelki rabat ustaje.

Uznanie za pomoc dla Królestwa.

Na środowem zebraniu przedstawicieli rad głównych w Warszawie na wniosek zarządu, złożono podziękowanie na ręce Ludwika hr. Mycielskiego i p. K. Brownsforda za okazywaną przez komitet poznański pomoc i zaakceptowano tekst następujący depeszy na ręce Ks. Arcybiskupa Dalbora, co wywołało długotrwałą owacyę:

„Do Komitetu niesienia pomocy w Królestwie Polskiem w Poznaniu. Na ręce Najprzewielebniejszego Ks. Arcybiskupa w Poznaniu.

Czwarty zjazd delegatów rad opiekuńczych okręgowych powiatowych i większych miast w Królestwie Polskiem, postanawia jednomyślnie złożyć słowa najgłębszej wdzięczności za ofiarną pomoc i troskliwość braterską, z jaką Komitet poznański pod przewodnictwem Waszej Eminencyi pospieszył na ratunek znękanemu wojną krajowi. Zjazd wierzy niezachwianie, że ta pomoc jedynie umożliwiła akcyę ratownictwa w szerokim zakresie na obszarze Królestwa Polskiego w chwili, gdy społeczeństwu brakło sił i możności ratować się samodzielnie. Zjazd kładzie nacisk na to, że olbrzymie stosunkowo sumy, napływające z Wielkopolski, Śląska i Prus, nietylko pozwoliły przetrwać najcięższą chwilę, lecz jednocześnie pobudziły do podjęcia w Królestwie Polskiem akcyi samopomocy.

Za to, że wasz przykład przedewszystkiem był dla nas skutecznym bodźcem do niesienia trudów ratownictwa na własnym terenie, ślemy wam wyrazy najwyższego uznania i szczerej podzięki.

Rada główna opiekuńczn. Prezes Rady:
książę E. Sapieha.

Ludwik hr Mycielski, dziękując zebranym za uznanie, podkreślił, że rozwijana przez Wielkopolską, Śląsk i Prusy akcya pomocy w dodatni sposób w sensie etycznym wpływa na ludność tamtejszą, jednocząc ją w dążeniu do szlachetnego celu i utrwalając poczucie jedności.

Oby to szczere uznanie dla akcyi pomocniczej dzielnie naszych dla rodaków w Królestwie zachęcało do jak największych wysiłków dalszych niesienia pomocy tak bardzo jej potrzebującym.

Rozłam wśród niemieckich socyalistów.

W niemieckiej partyi socyalistycznej ujawnia się coraz większy rozłam. Powstał on najpierw w socyalistycznej frakcyi parlamentarnej, której znaczna mniejszość oświadczyła się przeciwko prowadzeniu wojny i domagała się, ażeby cała frakcya głosowała w parlamencie przeciwko wszystkim wydatkom wojennym. Większość frakcyi natomiast, stojąc na stanowisku swego oświadczenia, złożonego w parlamencie na pierwszem posiedzeniu podczas wojny, uważa także dalszą wojnę jako obronną, a nie zaczepną i godzi się dla tego na wszystkie wydatki wojenne. Wskutek tego przyszło najpierw do otwartego rozłamu w socyalistycznej frakcyi parlamentarnej w ubiegłym roku a 21 posłów pod przywództwem posła Haase'go utworzyło osobną frakcyę pod nazwą »socyalistyczne zjednoczenie pracy«.

Spór ten przeniósł się następnie z parlamentu do wnętrza partyi, w której zawrzało niby w ulu. Utworzyły się niebawem dwa obozy, z których jeden trzyma z parlamentarną większością, drugi z mniejszością. Oba te obozy zwalczają się wzajemnie, każdy pragnąłby resztę towarzyszów przyciągnąć ku sobie, zawładnąć całą partyą, głównym jej organem »Vorwärtsem«, a w pierwszym rzędzie jej kasą.

Walka zaostrzyła się zwłaszcza w Berlinie samym, który jest siedzibą głównego wydziału i zarządu partyi socyalistycznej. Odbyły się liczne zebrania, na których uchwalono rezolucye, jedne przeciwko drugiej, stosownie do tego, która grupa zebranie zwoływała. Członków poszczególnych komitetów organizacyi zwalano z urzędu, o ile należeli do obozu przeciwnego. Często w jednym i tym samym numerze głównego organu socyalistycznego »Vorwärts«, który z początku stał po stronie mniejszości, zwalczały się oba obozy zapalczywie, aż w końcu doszło do tego, że stary zarząd, korzystając z swojej przewagi, redaktorów, trzymających z obozem przeciwnym, usunął i zastąpił swoimi zwolennikami.

Ponieważ z powodu czasów wojennych zwołanie ogólnego zjazdu socyalistów, któryby się zajął rozstrzygnięciem sporów, stało się niemożliwem, przeto walka toczy się dalej, a nawet zatacza coraz to szersze kręgi.

Dnia 7 stycznia rb. urządziła grupa mniejszości zjazd osobny w Berlinie, a chociaż i tu pławniły się różnice zdań, zdołano się porozumieć o tyle, że grupa mniejszości uznała się za samodzielną organizacyę wpośród całej partyi, mającą prawo także do funduszów partyi.

Wobec tego zebrał się znowu w ubiegły czwartek w Berlinie główny wydział partyi i powziął

DZIWNE SĄ DROGI OPATRZNOŚCI

(Z FRANCUSKIEGO.)

—o—

71) (Ciąg dalszy)

— A więc pozwól mi przynajmniej spędzić noc w salonie na kanapie. Będę miał w ten sposób wcześniejsze wiadomości jutro.

— Co do tego, czyń pan, jak będziesz uważał za stosowne.

Narada doktorów trwała krótko następnego dnia: w zdaniach ich nie było różnicy i wezwawszy do salonu Piotra, jako głowę rodziny, oświadczyli mu, że siostrzenica jego umrzeć musi i to w krótkim czasie.

Po odjeździe doktorów Piotr i Zuzanna weszli do pokoju, w którym się znajdował sir Jonatan, lecz przystanęli we drzwiach na widok Amerykanina, który z twarzą ukrytą w poduszkach kanapy, łkał rozpaczliwie, jak człowiek, ugodzony śmiertelnym ciosem w serce.

— Słyszał zapewne wyrok doktorów — szepnęła Zuzanna. — Zostaw mię pan z nim sam na sam, lecz nie oddalaj się z drugiego pokoju.

Piotr cofnął się, pozostawiając drzwi nawpół otwarte.

Zuzanna zbliżyła się do płaczącego.

— Odwagi, sir Jonatanie — rzekła ponurym głosem — ta Irenka, którą tak uwielbiałeś z racyi podobieństwa jej do twej siostry, skazaną jest na to, aby umrzeć, podobnie jak tamta, z choroby strasznej, nieuleczalnej...

Jęk podobny do ryku zranionego tygrysa wyrwał się z piersi sir Jonatana.

— Puśćcie mię do niej, puśćcie! — wołał nieprzytomny z rozpaczy. — Ona, moja Irena, miałaby umrzeć!... O wielki Boże, zabierz nędzne moje życie, a wróć jej zdrowie!

I osuwając się na kolana przed Zuzanną, wyciągał ku niej błagalne dłonie.

— Zaklinam cię w imię przeszłości, pozwól mi spojrzeć na nią raz jeden, raz jeden ją pocałować, a za tę cenę odbiorę sobie sam życie, jeżeli będziesz tego żądała.

— O jakiej przeszłości mówisz?... — wyszeptała Zuzanna, cofając się.

— O, nie udawaj, że nie rozumiesz moich słów... Tyś jedna poznała mię tutaj... domyśliłaś się, kim jestem... Wiesz, że jestem Eugeniuszem Gages, i że to dziewczę, konające może w tej chwili, jest moją córką, jedyną istotą, którą kocham na ziemi!...

Zuzanna, jakkolwiek przygotowana na to wyznanie, zbladła ze wzruszenia, nie straciła jednak panowania nad sobą.

— Ty... byłbyś Eugeniuszem Gages!... O nie, to niemożliwe! Wszak jesteś Jonatanem Pierce, kuzynem sir Pembrocka. Oszukujesz mię, abym cię puściła do Ireny...

— Nie, nie oszukuję cię. Sir Jonatan umarł w mojej obecności w południowej Ameryce. Nie pozostawił bliższych krewnych, przywłaszczyłem więc sobie jego papiery. Był moim przyjacielem, znałem jego życie, łatwo mi więc było później uchodzić za niego.

— I ośmieliłeś się przestąpić próg tego domu i zasiąść przy rodzinnym stole ludzi tak srodze przez ciebie pokrzywdzonych! Ośmieliłeś się ściskać, jak przyjaciel, szlachetną dłoń Piotra i starać się o rękę Adeli!

— Córka moja była u nich, pragnąłem widzieć ją, być z nią razem!

— I nie obawiałeś się piorunów zemsty Bożej za potworny zamiar wydania swej córki za Roberta i połączenia tym sposobem krwi zabójcy z krwią ofiary.

Eugeniusz zrozumiał, że zaszedł zbyt daleko i chciał się cofnąć.

— Zabójcy? — powtórzył. — Co masz na myśli, Zuzanno?

— To, żeś zamordował Jerzego Chaniers i zabrał z jego biurka trzydzieści osiem tysięcy franków.

— To fałsz! — zaprotestował energicznie Eugeniusz. — Wiele rzeczy masz prawo mi zarzucić, ale nie to: zabójcą ani złodziejem nie jestem.

— Nie chcesz się przyznać — rzekła z udaną obojętnością Zuzanna — a więc dobrze, zachowaj swą tajemnicę, ale pamiętaj, że Irena umrze, a ty jej nie zobaczysz.

Eugeniusz rzucił się przed nią na kolana, błagał i zaklinał, ale wszystko pozostało bezskutecznem.

Nagle na górze dał się słyszeć stłumiony jakiś hałas, niespokojne stąpania.

Eugeniusz zerwał się z klęczek.

— Co to jest? — zawołał.

— Wyznaj swoją zbrodnię, a dowiesz się.

Na progu ukazał się służący.

— Panienka umiera! — rzekł zadyszanym głosem. — Odzyskała przytomność, poznaje obecnych, chce widzieć sir Jonatana...

Eugeniusz rzucił się ku drzwiom.

Zuzanna zagrodziła mu drogę.

— Przyznaj się wpierw — rzekła stanowczym głosem.

— A następnie pozwolisz mi z nią się zobaczyć?

— Naturalnie.

— A więc tak!

— Co?

— O, później o tem, później! Teraz nie mam czasu...

— Nie puszczę cię do Irenki, nim mi nie opowiesz wszystkich szczegółów.

— A więc słuchaj! Nie miałem centa przy duszy... Paulina umarła... Chciałem wyjechać z kraju. Widziałem, jak Jerzy Chaniers wkładał pieniądze do biurka i przyszedłem w nocy, aby je zabrać. Nie miałem zamiaru zabijać, ani nawet kraść... byłbym zwrócił te pieniądze. Na nieszczęście nadszedł Jerzy... kazał mi odłożyć pieniądze, mówił, że mi przebaczy w imię tej małej dziewczynki, która mu się urodziła przed chwilą, ale mnie krew mózg zalała... Rzuciłem się na niego... byłem silniejszy... udusiłem go... A teraz wyznałem ci już wszystko, puść mię! Puść do mego dziecka!... Wydrę Irenę z objęć śmierci, jestem tego pewny, a później odjadę stąd daleko, na koniec świata... Nie zobaczycie już nigdy ani jej, ani mnie... nie usłyszycie nawet o nas nigdy!...

(Dokończenie nastąpi).

29 głosami przeciw 10 rezolucye, w której wyraźnie oświadczono, iż tworzenie osobnej organizacyi w łonie partyi nie da się pogodzić z zasadami socyalistycznemi, bo w najwyższym stopniu zagraża interesom ogółu robotników, a zwolennicy idei tworzenia osobnej organizacyi pozbawiają się sami prawa członkostwa.

Na tle tych sporów powstał też świeżo rozłam w frakcyi socyalistycznej, należącej do sejmu pruskiego, która liczyła dotychczas 9 członków. Otóż na posiedzeniu piątkowem sejmu oświadczył poseł Hirsch imieniem tej frakcyi, iż socyaliści pragną również pokoju dla Niemiec, ale obecnie chodzi jeszcze tylko o wojnę obronną, którą trzeba bądź co bądź doprowadzić do zwycięzkiego końca.

To oświadczenie nie podobało się osławionemu krzykaczowi Hoffmannowi, który powstał zaperzony i oświadczył, iż Hirsch nie miał prawa przemawiać w ten sposób w imieniu partyi socyalistycznej, poczem ostro skrytykował niemiecką propozycyę pokojową, uznając ją za niewystarczającą.

To starcie wywołało mały huczek w frakcyi, który zakończył się wyrzuceniem Hoffmanna i 3 jego zwolenników z frakcyi.

Obecnie dosięgnął spór, jak się zdaje, punktu kulminacyjnego.

W poniedziałkowym numerze głównego organu socyalistycznego »Vorwärts« zamieścił zarząd partyi odezwę, w której wzywa zwolenników mniejszości do wystąpienia z partyi. W odezwie powiedziano pomiędzy innemi: Towarzysze i organizacye, solidaryzujący się z uchwałami partyi opozycyjnej, nie mogą być równocześnie członkami partyi. Jedno wyklucza drugie. — W tym samym numerze »Vorwärtsa« znowu atoli znajdujemy ciekawe oświadczenie dwóch członków zarządu, Wengelsa i Luizy Zietz, którzy odpowiedzialność za powyższą odezwę odrzucają.

Naturalnie, że walka przez to jeszcze się zaostrzy, o ile można jednak przewidzieć, partya mniejszości w końcu ulegnie, bo ogół socyalistów niemieckich stoi po stronie parlamentarnej większości i starego zarządu.

WOJNA.

Z walk na froncie zachodnim.

Sprawozdawca wojenny „Lokalanzeigera" donosi z frontu zachodniego: Na całym froncie trwa ogień artyleryi, szczególnie silny na froncie belgijskim, jak również w łuku Ypres i w pobliżu wybrzeża. Pod Neuve Chapelle Anglicy wykonali natarcie patrolowe, które zostało przez nas odparte. Inne angielskie przedsięwzięcia patrolowe w okolicy Arras nie odniosły żadnego rezultatu. W okolicy Somme ożywiony ogień artyleryi na całym froncie, zwłaszcza pomiędzy Hannescamps i Hebuterne, to znaczy, na skrajnem skrzydle północnem strefy ofenzywy nad Sommą, naprzeciw stanowisk niemieckich pod Gommecourt, następnie po obydwóch stronach Ancre, od Beaucourt do Pys, wreszcie pomiędzy Le Transloy a Bouchavesnes. Około Verdun ogień artyleryi stał się więcej ożywiony w dolinie Mozy, jak również w okolicy Louvemont i Hardaumont. W okolicy pomiędzy Mozą a Mozelą około wymienianego w ostatnich czasach często wzgórza Combres i około lasu księżego toczy się gwałtowniejsza walka artyleryi i za pomocą min. Ożywiony ogień rozwija się w Lotaryngii w pewnym punkcie kanału Ren - Marna.

Przed ofenzywą na froncie zachodnim.

Z Lugano donoszą: Gazety medyolańskie piszą, że na konferencyi wojennej w Rzymie postanowiono wystąpić do narodów i do wojsk z wielką wspólną odezwą koalicyi. Obecnie zaniechano tego zamiaru, a to z powodu przyśpieszenia wielkiej, rozstrzygającej ofenzywy na froncie zachodnim. Ofenzywa ta ma się rozpocząć niebawem. Kierownicy Anglii i Francyi najmocniej są przekonani, a przynajmniej oświadczają to głośno, że będzie ona zakończeniem toczącej się wojny powszechnej.

Marceli Hutin pisze w „Echo de Paris": Koalicya podała już do wiadomości swe postanowienie rozpoczęcia wielkiej ofenzywy na froncie francusko-belgijskim. Teraz każdą chwilę wyzyskać trzeba na rzecz tej rozstrzygającej bitwy.

Angielski wódz naczelny, generał Robertson, porozumiał się już z francuskim ministrem wojny, gen. Lyantey, co do przyśpieszenia ofenzywy. Koalicya musi skorzystać z chwili i stoczyć bój decydujący, dopóki Niemcy zajęci są w Rumunii, gdzie równocześnie Rosya rozpoczyna bitwę na całym froncie i na niebywałe dotychczas rozmiary.

Do pism amsterdamskich donoszą z Londynu: We wtorek i w środę obradowała wielka rada wojenna koalicyi, pod przewodnictwem prezesa ministrów angielskich, Lloyd Georgea. Uczestniczyli w niej wszyscy angielscy i francuscy członkowie ścisłych rad wojennych. Prócz tego z Paryża przybyli: minister wojny Lyantey i naczelny wódz francuski Nivelle z kilku oficerami swego sztabu. Omawiano gruntownie dalszy ciąg działań wojennych na froncie francusko-belgijskim, głównie zaś kwestye przyśpieszenia ofenzywy. Przyśpieszenie to uznano za niezbędne wobec fatalnego położenia Rosyi. Chwilę obecną uznano za najlepszą do rozpoczęcia wielkiej akcyi zaczepnej.

Walki w Mołdawii.

Budapeszteński „Az Est" donosi z Sofii: Artyleryą naszą ostrzeliwuje z wielkiem powodzeniem pociągi odjeżdżające z Gałaczu. Dwie linie kolejowe są zupełnie przerwane. Do dyspozycyi nieprzyjaciela pozostała jedynie linia kolejowa z Gałaczu do Birłatu, lecz także i na tej linii w niektórych punktach padają nasze pociski. Straty Rosyan, którzy brali udział w walkach na wielkiej Wołoszczyźnie i w Dobrudży, były niesłychanie ciężkie. Armie rosyjskie są wyczerpane, wobec czego dowództwo rosyjskie musiało znowu ściągnąć resztki armii rumuńskiej, chociaż Rumunii nie zdołali przeprowadzić jeszcze swej reorganizacyi.

Cele i ważność ekspedycyi salonickiej.

„Daily Telegraph" rozpatruje w dłuższym artykule wstępnym sytuacye armii salonickiej i zastanawia się nad widokami armii Sarraila na rok bieżący. Artykuł ten mógłby słusznie być uważany za odpowiedź na gwałtowne wystąpienie „Timesa" i „Daily Zail" przeciwko ekspedycyi salonickiej. Autor powiada, że ekspedycya salonicka nie tylko że nie jest powodowana uczuciami sentymentalizmu tkliwego wobec Serbii, lecz uwarunkowana została motywami praktycznymi i dąży do zatamowania drogi rozpościerającemu się wszędzie nieprzyjacielowi i zagrodzenia mu drogi do Bagdadu. Drogą od Bagdadu otrzymują Niemcy zasiłki ludzkie, jak również i żywność, której brak daje się wszędzie dotkliwie we znaki. Turcya stała się śpichlerzem dla Niemiec tem bardziej, że uprawa roli została przez wiedzę niemiecką udoskonaloną i że wszystkie żyzne części Azyi Mniejszej są starannie wyzyskane. Poza tem należy pamiętać, że drogą tą mogą Niemcy sprowadzić 2 miliony żołnierzy, którzy po wyszkoleniu przez Niemcy mogą dokonywać cudów waleczności i oporu. Przecięcie zatem linii komunikacyjnej jest głównym powodem ekspedycyi salonickiej. Poza tem należy dążyć do unicestwienia planów niemieckich odnośnie do Bałkanów, a może stać się to jedynie przez pobicie nieprzyjaciela właśnie na Bałkanach, gdzie tkwi źródło obecnej wojny. Gdyby armii niemieckiej udało się dotrzeć do Salonik, natenczas zamienionoby ją na drugą Kilonię i Egipt zostałby zagrożony w niezadługim czasie przez flotę nie mniej potężną, niż flota morza Północnego. Dlatego samego też warto uzbroić Saloniki jak najbardziej i trzymać tę pozycyę.

Głos angielski za pomnożeniem liczby wojsk.

Słynny krytyk wojskowy angielski, pułkownik Repington, pisze w „Timesie", co następuje: Ci, którzy pocieszają się tem, że na froncie zachodnim walczy obecnie 2 miliony wojska angielskiego i 3 miliony francuskiego, znajdują się w wielkim błędzie. Dzisiaj nie chodzi bynajmniej o to, ile wojska jest na froncie, lecz ile bagnetów, to jest: ile żołnierzy znajduje się w pełni uzbrojenia i w szyku bojowym. Dotychczas nie mamy na froncie zachodnim więcej wojska od naszych przeciwników, a powodzenie możemy osięgnąć tylko wtedy, jeżeli po naszej stronie będzie przeważająca liczba żołnierzy, uzbrojonych w bagnety. Dalecy jeszcze jesteśmy od tego, aby módz wystawić dwóch do trzech żołnierzy przeciwko jednemu żołnierzowi, stojącemu w pozycyi obronnej. Należy i o tem pamiętać, że Niemcy zawsze jeszcze są w stanie przerzucić swe wojska z Rumunii na zachód, a wtedy nasze widoki powodzenia jeszcze się zmniejszą. Należy zatem dążyć do osiągnięcia przewagi nietylko pod względem dział i amunicyi, lecz także pod względem ludzi.

Repington kończy swoje uwagi wskazówką, w jaki sposób możnaby osiągnąć przewagę armii francusko-angielskiej i radzi: zebrać siły rozproszone po świecie, kompletować ustawicznie dywizye, które miały straty, oraz tworzyć nowe dywizye, bądź w Anglii, bądź w koloniach zamorskich.

Bitwa na morzu.

(wtb.) Berlin, 24 stycznia. Podczas wyprawy pewnej części naszych torpedowców przyszło 23-go stycznia rano do starcia z angielskiemi lekkiemi siłami morskiemi. Podczas walki został jeden nieprzyjacielski kontrtorpedowiec zniszczony, drugi zauważyły nasze samoloty po walce w stanie tonącym. Z naszych torpedowców dostał się jeden wskutek doznanych uszkodzeń w niebezpieczeństwo i zawinął wedle nadeszłego doniesienia do portu holenderskiego w Dixmuiden. Reszta naszych łodzi powróciła z nieznacznemi stratami.

(wtb.) Berlin, 24 stycznia. W uzupełnieniu urzędowego doniesienia o bitwie pomiędzy częścią naszych torpedowców a lekkiemi siłami angielskiemi 23 stycznia rano, dochodzą jeszcze następujące szczegóły:

Zaraz na początku bitwy, która rozegrała się w ciemności, otrzymał statek kierowniczy »V. 69« celny strzał w pomost komendanta. Pocisk ten zabił szefa floty, kapitana fregaty Maksa Schulza, który od początku wojny dowodził zawsze swą flotyle raźno i skutecznie, oraz 2 dalszych oficerów i kilku ludzi, przyczem uszkodził ster, co spowodowało zderzenie z drugą łodzią. »V 69« odpłynął następnie w silnie uszkodzonym stanie, bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela do portu niderlandzkiego Ymuiden.

Łódź, z którą »V 69« się zderzył, brała, mimo swego uszkodzenia, dalej udział w bitwie, w toku której uszkodziła ciężko jeden angielski kontrtorpedowiec, który później widzieli nasi lotnicy w stanie tonącym. Niemieckiej łodzi torpedowej udało się, mimo zmniejszonej wskutek dwukrotnego zderzenia szybkości, dostać się bez przeszkody ze strony nieprzyjaciela do niemieckiego punktu oparcia.

Trzecia łódź niemiecka, która w ciemności podczas bitwy straciła łączność z innymi, zaatakowała mimo licznych nieprzyjacielskich kontrtorpedowców przeciwnika i zatopiła torpedą na bliską odległość wielki nieprzyjacielski kontrtorpedowiec.

Wobec wielkiej przewagi przerwała łódź walkę i nienapastowana przez przeciwnika powróciła do portu.

Szef sztabu admiralicyi.

Nowy sukces na morzu.

(tu.) Berlin, 22 stycznia. Znowu powrócił w tych dniach jeden z naszych nurkowców z pomyślnej wyprawy. W krótkim czasie od 2 do 6 stycznia zatopił 6 parowców o pojemności ogółem 14 783 ton. Wśród zatopionych okrętów znajdowały się 2 z węglami, jeden z drzewem dębowem, reszta z rozmaitą kontrabandą.

Sprawozdanie niemieckie.

(wtb.) **Główna kwatera**, 24 stycznia. **Wojna na zachodzie.** Przy jasnem, mroźnem powietrzu pozostawała czynność bojowa w większej części odcinków frontu w średnich rozmiarach.

Lotnicy wykorzystali korzystne warunki powietrza do swoich rozległych zadań. Przeciwnicy stracili w licznych walkach nanowietrznych i przez nasz ogień obronny 6 samolotów.

Wojna na wschodzie. Armia generał-feldmarszałka ks. Leopolda bawarskiego. Po obu stronach Aa i na południe od Rygi rozwinęły się walki dla nas pomyślne.

Front generał-pułkownika arcyksięcia Józefa. Przy silnym mrozie tylko miejscami ożywiony ogień artyleryjski i utarczki na przedpolu.

Armia gen.-feldmarszałka Mackensena. Brzeg północny odnogi św. Jerzego na północ od Tulcei został znowu opuszczony.

Front macedoński. Położenie bez zmiany.

Pierwszy generalny kwatermistrz
Ludendorff.

W dzień urodzin cesarskich.

Cesarz nasz, Wilhelm, obchodzi w sobotę swoje urodziny. W dniu tym zwracają się ku jego dostojnej osobie oczy i serca poddanych z życzeniami.

Jeżeli w którym roku, to właśnie w tym życzenia te są szczególnie serdeczne, mianowicie także ze strony ludności polskiej, ponieważ dyktuje je gorąca wdzięczność za dwa wielkie czyny Cesarza, dokonane w ubiegłym roku jego życia.

Pierwszym była propozycya pokoju, — czyn tak szlachetny, że słusznie o nim powiedzieć można, co Papież Benedykt wyrzekł: »Błogosławiony, kto pierwszy różdżkę oliwną pokoju podejmie i prawicę swoję ku pokojowi wyciągnie«. Jakkolwiek zaślepienie nieprzyjaciół rękę tę odtrąciło, wobec ludzkości i wobec historyi czyn ten cesarza Wilhelma pozostanie na zawsze czynem wielkiego serca, któremu i przeciwnicy nie odmówią słusznego uznania, gdy po skończonej wojnie namiętności się uspokoją, a rozwaga dojdzie do głosu.

Drugi czyn, — to odbudowanie wolnej Polski. Ten czyn nas Polaków przedewszystkiem i w szczególnej mierze znniewala do serdecznej podzięki dla Cesarza. Czego nam zbrojne walki, w ciągu stu lat niewoli nie przyniosły, czego nie sprawił »bożek wojen«, Napoleon I, czego nie uskuteczniły zawodne obietnice Francyi i Anglii, ani przyrzeczenia »słowiańskiej« Rosyi, to nam dał, razem z dostojnym monarchą Austro-Węgier, cesarz Wilhelm. Im prędzej i im chwalebniej wolne Królestwo polskie się odbuduje, tem większa nasza wdzięczność dla tego, który to odrodzenie umożliwił.

Cześć Cesarzowi Wilhelmowi!

Hołd Radzie Stanu.

W sobotę odbył się w Warszawie pochód manifestacyjny, zorganizowany przez centralny komitet narodowy, w celu złożenia hołdu pierwszej prawowitej władzy polskiej — Radzie Stanu. Pomimo dokuczliwego zimna zgromadziły się o wyznaczonej godzinie w Alei 3 maja wszystkie towarzystwa i organizacye ze sztandarami, a tłumy publiczności, wśród których przeważała młodzież akademicka i szkolna, zalegały chodniki. O godzinie

wytuszył olbrzymi pochód przed pałac Kronenberga, w którym właśnie obradowała Rada Stanu. Po złożeniu hołdu przez wysłane delegacye zerwały się z tłumu huraganowe okrzyki: Niech żyje rząd polski! Na wielkim balkonie pałacowym ukazali się członkowie Rady Stanu, których powitano znowu burzliwemi okrzykami. Manifestacya zakończyła się po godz. 2, poczem tłumy się rozeszły.

Zatwierdzenie polskich biskupów.

Ze Sztokholmu donoszą, iż car zatwierdził nominacyę nowych biskupów polskich ks. ks. Dubowskiego i Godlewskiego.

Rocznica powstania styczniowego.

W poniedziałek obchodzono w Warszawie i innych miastach Królestwa Polskiego rocznicę powstania styczniowego uroczystem nabożeństwem dla uproszenia zwycięstwa orężowi polskiemu.

Z sejmu pruskiego.

Sejm pruski przyjął na wtorkowem posiedzeniu w drugiem i trzeciem czytaniu ustawy o dyetach dla posłów sejmowych i nabyciu kopalni Hibernia w Westfalii przez rząd według przedłożenia rządowego.

Zmiana prawa wyborczego do sejmu.

Potwierdza się wiadomość o zmianie ustawy wyborczej do sejmu pruskiego. Wiceprezydent ministerstwa Breitenbach zapowiedział w sejmie, iż zmiana ustawy nastąpi dopiero po ukończonej wojnie. Szczegóły nowego projektu trzymane jeszcze są w tajemnicy. Prawdopodobnie wybory będą tajne i bezpośrednie, połączone z prawem do więcej głosów.

Pożar klasztoru.

We wtorek po południu wybuchł pożar w klasztorze »Hausheim« w Dysseldorfie, który szybko się rozszerzył także na boczne budynki. Dach głównego gmachu spalił się do szczętu. Przy pracach ratunkowych 6 strażaków otrzymało rany.

Milionowe oszustwo w Berlinie.

W Berlinie przyaresztowano wdowę Kupfer i jej córkę za popełnione oszustwa. Pomysłowa wdowa, przybywszy do Berlina, założyła przy pomocy zawartych w swem mieszkaniu znajomości z przedstawicielami świata handlowego i na podstawie sfałszowanego aktu notaryalnego spółkę, mającą się zajmować handlem artykułów spożywczych. Z początku szło wszystko bardzo dobrze, a ponieważ pomysłowa wdowa płaciła wysokie dywidendy, przeto nie brakło ludzi chciwych wysokiego zarobku, którzy narzucali się jej wprost z pieniędzmi. Dopiero z okazyi rewizyi, urządzonej w mieszkaniu Kupferowej, wpadła policya na trop oszustw, wskutek czego Kupferowa wraz z jej córką aresztowano. Popełnione oszustwa przekraczają sumę 2¾ miliona marek.

Narady w Wiedniu.

Po przybyciu do Wiednia odbył sekretarz niemieckiego urzędu spraw zagranicznych Zimmermann w sobotę długą naradę z austro-węgierskim swoim kolegą, hr. Czerninem. Po południu byli obaj ministrowie na posłuchaniu u cesarza Karola. Przy tej sposobności nadał cesarz dr. Zimmermannowi wielki krzyż do orderu Leopolda. Po posłuchaniu naradzali się obaj ministrowie dalej. Na cześć swego gościa wydał hr. Czernin obiad.

Nowy ambasador w Wiedniu.

Ambasadorem niemieckim w Wiedniu zamianowany został dotychczasowy radca tej ambasady, książę Stolberg Wernigerode, liczący lat 46.

Parlament austryacki.

Podług »Az Est« parlament austryacki będzie zwołany w połowie maja. Termin ten jest ostateczny, gdyż mandaty poselskie kończą się 11 czerwca. Z wiarogodnych źródeł donoszą, że sprawa wyodrębnienia Galicyi zostanie załatwiona po wojnie.

Ukaz cara do Golicyna.

(wtb.) Petersburska agencya telegraficzna donosi, iż car wysłał do nowego prezydenta ministrów, księcia Golicyna, ukaz, w którym zwraca mu uwagę na najgłówniejsze zadania rządu w obecnej chwili. Na wstępie swego ukazu powiada car, iż myśli wszystkich Rosyan, bez różnicy narodowości i klas, zwracają się ku walecznej i sławnej obronie ojczyzny i wyczekują z napięciem rozstrzygającego spotkania z nieprzyjacielem. W pełnem porozumieniu z naszymi wiernymi sprzymierzeńcami nie dozwalają myśleć o zawarciu pokoju przed stanowczem zwycięstwem. Wierzę silnie, — powiada car, — iż naród rosyjski, znoszący z zaparciem się samego siebie ciężar wojenny, spełni do końca swój obowiązek, nie cofając się przed żadną ofiarą. Naturalne źródła pomocnicze naszej ojczyzny są niewyczerpane i wykluczają niebezpieczeństwo wyczerpania, uwidoczniające się u naszych przeciwników. Jako główne zadania rządu wymienia orędzie cesarskie w dalszym ciągu zapewnienie żywności dla armii i ludności, dalej polepszenie komunikacyi kolejowej i wodnej. Orędzie kończy się wezwaniem wszystkich kół rządowych do dalszej pracy około dobra kraju i narodu.

Umorzone śledztwo.

Z Sztokholmu donoszą, iż śledztwo w sprawie zamordowania Rasputina, prowadzone z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych Protopopowa przez sędziego Kurlowa, zostało na rozkaz cara umorzone. Celem ratowania silnie skompromitowanych osobistości, które brały udział w morderstwie, ogłoszono obecnie, iż Rasputin został w samoobronie zastrzelony. Sprawcy otrzymają tylko lekkie kary dyscyplinarne.

Ponowne pogłoski o dyktaturze Mikołaja Mikołajewicza.

(Wat.) Jak utrzymuje »Wieczernieje Wremja«, krążą w stolicy Rosyi ponowne pogłoski, jakoby istniał zamiar powołania Mikołaja Mikołajewicza na odpowiedzialne stanowisko dyktatora w całym kraju. Zamianowanie Mikołaja Mikołajewicza dyktatorem umotywowanem byłoby podobno tem, iż w obecnej sytuacyi Rosya potrzebuje męża energicznego i bezwzględnego. I za takiego uważano w kierujących kołach właśnie byłego naczelnego wodza armii rosyjskiej.

Ruch przeciwwojenny w Petersburgu.

Budapeszteński »Az Est« donosi, że położenie w Petersburgu według równobrzmiących wieści uważać należy za bardzo poważne, niezadowolenie bowiem i ruch przeciw dalszej wojnie wzrastają coraz bardziej. Prawie codziennie odbywają się manifestacye i wciąż dają się słyszeć okrzyki: »Precz z wojną!« Ostatnio ranni żołnierze rosyjscy, którzy niedawno temu wyszli ze szpitali petersburskich, opowiadają, że we wszystkich miastach rosyjskich musiano znacznie zwiększyć siły policyjne, a to celem skuteczniejszego tłumienia ruchu przeciw-wojennego. Policyę petersburską wyposażono nawet w karabiny maszynowe.

Zamęt w Rosyi.

Do gazet kopenhagskich nadchodzą w dalszym ciągu bardzo niepokojące wiadomości, przesyłane przez Londyn i Paryż, o położeniu w Rosyi. Korespondent paryskiego »Tempsa«, który w tych dniach powrócił z Petersburga, zapewnia, że wewnętrzna polityka rosyjska coraz bardziej przechyla się ku prawicy i że biurokracya ma wszelkie widoki odzyskania chwilowo utraconej władzy. Według wiadomości, podanej przez dziennik »Politiken«, zarówno w Paryżu jak i w Londynie uważają, że ostatnie zmiany ministrów rosyjskich mają znaczenie bardzo poważne i wysuwają się po nad wszystkie sprawy wewnętrzne rosyjskie.

Zakaz wywozu gazet rosyjskich.

Rząd rosyjski zakazał wywozu gazet rosyjskich za granicę. Przyczyną tego ma być coraz bardziej zwiększające zdenerwowanie wśród opinii rosyjskiej.

Wprowadzono też wielkie utrudnienia przy wysyłaniu telegramów rosyjskich za granice, jak i przy wyjazdach. Obecnie wyjechać z Rosyi lub wysłać telegram, stało się rzeczą prawie niemożliwą.

Wycofanie rocznika we Francyi.

Z Paryża donoszą: Izba posłów jednomyślnie uchwaliła wniosek, żądający od ministeryum wojny cofnięcia rezerwistów z roku 1889 z frontu i zatrudnienia wycofanych ludzi przy robotach rolnych i w warsztatach wojennych. Poseł Nadi oświadczył podczas rozprawy, że Francya, która ze wszystkich sprzymierzeńców największe dotychczas poniosła ofiary, ma prawo żądać, aby tych ludzi w wieku podeszłym oszczędzano. Poseł Reynouard odczytał liczne listy z frontu, pochodzące od żołnierzy ze starszych rezerw, aby przekonać Izbę, iż ludzie ci strasznie już zmęczeni wojną.

Milionowe oszustwo w Paryżu.

Za oszustwa w wysokości 3 milionów franków przyaresztowano w Paryżu włoskiego bankiera Simoni'ego. Za prezydentem rady nadzorczej banku Simeoni, księciem Broglie, który bawi obecnie we Włoszech, rozesłano listy gończe.

Paryż pogrążony w ciemnościach.

Dla braku węgla zaprzestano w Paryżu od poniedziałku wieczora oświetlania ulic.

Anglia żąda zboża od Rosyi.

Rząd angielski zażądał od Rosyi, jak się dowiaduje »Börsenztg.«, 550 tys. ton pszenicy, gdyż zapasy zboża w Anglii zbliżają się szybko ku końcowi i nie wystarczają na wyżywienie ludności. Ambasador angielski w Petersburgu poparł z naciskiem żądanie swego rządu. Rosyjskie koła rządowe zajmują stanowisko nieprzychylne wobec żądań angielskich.

Nowa pożyczka angielska.

Biuro Wolffa donosi: Pisma nowojorskie przynoszą wiadomość, że nowa pożyczka angielska wkrótce będzie ogłoszona. Pożyczka ta opiewać będzie na 300 milionów dolarów; stopa procentowa 5 i pół proc.; gwarancyę tej pożyczce daje rząd angielski.

Liczba ofiar eksplozyi w Londynie.

(wtb.) Urzędowa lista ofiar eksplozyi w fabryce amunicyi w Londynie podaje: 44 mężczyzn, 11 kobiet, 14 dzieci, razem 69 ludzi zabitych; 19 mężczyzn, 34 kobiet, 19 dzieci, razem 72 ludzi ciężko rannych; 150 mężczyzn, 102 kobiet, 71 dzieci, razem 323 ludzi lekko rannych. Miejsce nieszczęścia zostało szczelnie przeszukane. Sądzą, że więcej ofiar nie będzie.

Powstanie w Trypolisie.

Do »Deutsche Tageszeitung« donoszą z Lugano: Włoskie ministeryum kolonii ogłasza, co następuje:

Sulejman el Beruni, znany agitator z Dżebelu, który swego czasu musiał uciekać z Trypolitanii, powrócił tam, głosząc się wysłannikiem sułtana tureckiego z misyą zorganizowania powstania przeciwko Włochom i objęcia nad niem dowództwa. Połączywszy się w Trypolitanii zachodniej ze stronnikami mahdiego Sunniego i chalifatu Ben Askarów, wystawił z nimi przeciwko sprzyjającej Włochom ludności i wojsku włoskiemu trzy silne kolumny powstańcze, liczące przeszło 6000 ludzi. Gdy oddziały te ruszyły zgodnie dla zaatakowania Zuary, jenerał Ameglio rozkazał dnia 15 b. m. jenerałowi Latiniemu wystąpić przeciwko nieprzyjacielowi dla obrony ludności, wiernej Włochom.

O godz. 2 z rana, 16 b. m., wojsko weszło w styczność z głównemi siłami nieprzyjaciela. Bitwa właściwa rozpoczęła się o godz. 9 minut 30 z rana i trwała, bardzo ożywiona, do godz. 2 minut 30 po południu przeciwko siłom, szacowanym w tem miejscu na przeszło 5000 ludzi. Walka była uporczywa, ale ruch okrążający, dokonany przeciwko lewemu skrzydłu nieprzyjacielskiemu, rozstrzygnął o zwycięstwie Włochów. Powstańcy usiłowali jeszcze dokonać energicznego przeciwataku na prawe skrzydło włoskie, byli jednak rozbici i zmuszeni do ucieczki. Nieprzyjaciel pozostawił na polu bitwy 408 ludzi zabitych i liczną broń. Jak przypuszczają, ogólne straty powstańców wynoszą 1000 ludzi. Śród zabitych ma się znajdować Osman Ben Askar, brat chalifa Ben Askarów. Straty włoskie nie są znaczne. Pościg powstańców trwa w dalszym ciągu.

Nacisk na Grecyę.

Pisma paryzkie donoszą, iż do Aten przybył wraz ze sztabem swoim generał angielski Philipps, który czuwać będzie nad przeprowadzeniem wszystkich żądań natury wojskowej, zgłoszonych przez koalicyę. Między żądaniami temi zajmuje się wycofanie wojska greckiego z Tessalii i przewiezienie go wraz z całym materyałem wojennym do Peloponezu, co obecnie ma być uskutecznione nietylko lądem ale i morzem.

Sprzedaż wysp duńskich.

W Waszyngtonie podpisany został 17 b. m. przez posła duńskiego, w imieniu Danii, i przez sekretarza stanu Lansinga, w imieniu Stanów Zjednoczonych, układ z dnia 4 sierpnia 1916 co do odstąpienia Stanom Zjednoczonym wysp św. Tomasza, św. Jana i św. Krzyża w Indyach Zachodnich.

Orędzie Wilsona o pokoju.

Ambasadorowie amerykańscy w Berlinie i Wiedniu doręczyli rządom, przy których są upełnomocnieni, treść orędzia prezydenta Wilsona do senatu amerykańskiego.

W orędziu wskazuje prezydent Wilson na noty, zamienione w tej sprawie między nim a państwami wojującemi, stwierdzając, że zbliżono się do ostatecznej dyskusyi pokojowej, jako też do dyskusyi nad międzynarodowym koncertem, który rzeczywiście uniemożliwi, aby na nas kiedykolwiek spadła znowu podobna do dzisiejszej katastrofa. Amerykański naród staje się powołanym do wzięcia udziału w wielkiem przedsięwzięciu założenia na nowo i według nowego planu fundamentów pokoju pomiędzy narodami. Naród amerykański nie pragnie uchylić się od tej służby, polegającej na tem, aby swoją powagę i swoją siłę dodać do powagi i siły innych narodów, dla zapewnienia całemu światu pokoju i prawa. Takiego uregulowania nie można obecnie długo odwlekać.

Prezydent przytacza dalej warunki, pod którymi rząd amerykański uważa się za uprawnionego żądać od narodu amerykańskiego zgody na formalne i uroczyste przystąpienie do ligi pokojowej. Najpierw obecna wojna musi być zakończona. Same

tylko umowy nie mogą zabezpieczać pokoju. Będzie bezwarunkowo koniecznem stworzyć siłę, która będzie w stanie dawać gwarancyę trwałości układów. Jeżeli pokój ma być trwały, to musi to być pokój, zapewniony przez zorganizowaną większą siłę ludzkości. Nie równowaga, lecz wspólność siły jest konieczną; nie zorganizowane współzawodnictwo, lecz zorganizowany wspólny pokój.

Oświadczenia obu grup narodów, wiodących wojnę, stwierdzają w sposób, nie dający się mylnie rozumieć, że nie jest ich zamiarem zniszczenie ich przeciwników. W tem mieści się przedewszystkiem określenie, że musi to być pokój bez zwycięstwa. Tylko pokój wśród równych może mieć trwałość; tylko pokój, którego zasadą jest równość i wspólne uczestniczenie we wspólnych korzyściach. Równość narodów w pokoju, jeżeli ten pokój ma być trwały i uzasadniony, musi być równością praw, bez różnicy, między narodami wielkimi i małymi, między potężnymi i słabymi. Pokój musiałby także uznać zasadę, że rządy całą swą słuszną władzę czynią zależną od zgody rządzonych. Prezydent na przykład uważa za dokonane już to, że mężowie stanu wszędzie są w tem zgodni, że powinna być jedna, niezawisła, samodzielna Polska (einiges, unlösbares und selbständiges Polen), oraz dalej, że powinno być zapewnione nienaruszalne bezpieczeństwo życia, religii, wyznań i indywidualnego społecznego rozwoju wszystkich narodów.

Wolność jest dla pokoju conditio sine qua non, równość, współpraca i nieprzerwana swobodna niezagrożona komunikacya między narodami jest zasadniczą częścią pokoju i procesu rozwojowego. Kwestya ograniczenia zbrojeń na lądzie i na morzu musiałaby być rozwiązaną w duchu rzeczywistych ustępstw, jeżeli nowy pokój ma przynieść poprawę i ma być trwały. Bez ofiar i koncesyi pokój nie jest możliwy. Kwestya zbrojeń jest tą kwestyą, która z przyszłymi losami narodów i ludzkości jest najbardziej bezpośrednio i najbardziej decydująco związaną.

Prezydent oświadcza dalej: Każdemu narodowi wielkiemu czy małemu, ma przysługiwać swoboda oznaczenia sobie samemu swych form rządu i swego toku rozwoju, bez przeszkody i bez zagrożeń. Wszystkie narody mogą w przyszłości zaniechać wiązania się w sojusze, które wpędzają je w rywalizacyę o władzę, pętają je w intrygi i we współzawodnictwa dla własnej korzyści. Wreszcie prezydent proponuje rządom za zgodą rządzonych: wolność mórz i ograniczenie zbrojeń, które z wojsk i floty uczyni wyłącznie narzędzie porządku, a nie narzędzie ataków albo chciwej przemocy. To są amerykańskie zasady; za innemi nie moglibyśmy obstawać.

Orędzie prezydenta Wilsona nie zadowoliło ani gazet koalicyi, ani też gazet niemieckich. Jedne i drugie uważają »pokój bez zwycięstwa« i »pokój wśród równych«, jak się Wilson w swem orędziu wyraził, wprost za niemożliwy.

Z bliska i z daleka.

— **Wojenne wsparcie dla położnic niezamożnych.** Zarządzenie kanclerza rzeszy z dnia 23-go kwietnia 1915 r. dotyczące wsparcia dla położnic niezamożnych zmierza do tego, aby w każdym wypadku udzielać wsparcia położniczego, jeżeli zaciągnięty pod broń ojciec rodziny nie miał więcej aniżeli 2500 marek rocznego dochodu. Jeżeli więc żona takiego zaciągniętego porodzi, to należy ogólnie udzielać wsparcia położniczego bez względu na to, czy dochód rodziny przez zaciągnięcie do wojska męża się zmniejszył, lub nie. W zastrzeżeniu wyrażonem w zdaniu wstępnem rozporządzenia, brzmiącem: »o ile nie należałoby przypuścić, że wsparcie nie jest potrzebne« chodzi o takie wypadki, gdzie na dochód zaciągnietego składają się wyłącznie lub przeważnie odsetki od kapitału lub dochód z majątku. Jeżeli ktoś z zaciągniętych miał razem około 2500 marek rocznego dochodu, lecz w tem około 2000 marek procentów, to przyjąć należy za pewnik, że kapitał jego jest tak znaczny, że rodzina nie dozna zaraz biedy, jeśli nie otrzyma wsparcia położniczego i będzie musiała cośkolwiek z kapitału naruszyć. W takich więc wypadkach wsparcia położniczego można odmówić.

Z drugiej strony nie będzie znowu można odmawiać wsparcia położniczego w każdym przypadku, gdzie zaciągnięty mąż miał ponad 2500 marek rocznego dochodu i to jedynie z tego powodu, że niejedna rodzina, której mąż zarabiał nawet 5000 i więcej marek rocznie, znajdować się może w gorszem położeniu materyalnem, jeżeli zarobek zaciągniętego męża upadł, aniżeli taka rodzina, której roczny dochód wynoszący może tylko 2000 marek mimo zaciągnięcia męża nie doznał żadnego uszczerbku. Dla tego to umieszczono w § 2, ustęp 2, pod liczbą 2 ogłoszenia z 23-go kwietnia 1915 przepis, że wsparcia położniczego należy także udzielać takim rodzinom, które przed zaciągnięciem męża miały ponad 2500 mk. dochodu rocznego, lecz dochód ten zmniejszył się przez powołanie męża do wojska tak, że nie pozostało ogółem 1500 mk. rocznie dla całej rodziny a oprócz tego na każde z dzieci niżej 15 lat jeszcze 250 mk. osobno.

— **Ważna dla budownictwa wiadomość.** Czasopismo »Die Bauwelt« podaje w ostatnim zeszycie następującą dla całego budownictwa bardzo ważną wiadomość: Wskutek zarządzeń rozmaitych władz powstały obawy co do możności dalszego wykonywania rozpoczętych budowli. Obawy te są uzasadnione, o ile odnoszą się do zarządzeń wojennych. Siły robocze, znajdujące się w kraju, także siły konni i kolei żelaznych zużywa się w coraz to większej mierze w celach wojennych, wobec czego trzeba je odbierać wszystkim przedsiębiorstwom przemysłowym, które nie są zajęte bezpośrednio dostawami wojennemi. Budowle, przeznaczone do przemysłu wojennego wykonuje się z możliwie wielkim pospiechem i zużytkowaniem wszelkich sił rozporządzalnych. Praca taka przynosi więcej korzyści, jak wykończenie kilku rozpoczętych budowli mniejszemi siłami.

Które budowle wchodzą tu w rachubę, stwierdzi urząd wojenny. Według tych samych zasad podzieli się materyały budowlane jak np. pociągi żelazne i cement których jest poddostatkiem. Dla budowli, które się okażą niepotrzebne, trudno będzie dostać niezbędny materyał. Nieraz trzeba będzie nawet zrezygnować z materyału budowlanego, używanego w czasach pokojowych, w razie gdyby materyał ten należało przywozić z daleka i jeżeli w pobliżu można otrzymać materyał przydatny, którym zastąpić można brakujący.

— **W sprawie komunikowania się z okupowanemi dzielnicami.** Z Izby handlowej piszą nam: W przyszłości w komunikowaniu się z okupowanemi dzielnicami rosyjskiemi na zgłoszeniach (papierach cłowych) dla wywozu i przewozu nie należy oznaczać jak dotychczas »Rosya«(Russland), lecz »general-gubernatorstwo warszawskie« (Generalgouvernement Warschau), »gubernatorstwo wojskowe lubelskie« (Militärgouvernement Lublin) albo »Verwaltungsgebiet Ober-Ost«.

Przy wywozie zaleca się, aby wysyłający również w listach frachtowych itd. oznaczali, do którego z owych trzech obwodów administracyjnych należą miejscowości, dla których przeznaczone są przesyłki.

— **Przewietrzanie mieszkań.** W niejednym domu panuje przekonanie, iż zimą jak najmniej okna otwierać należy, ażeby nie oziębić pokoju, zwłaszcza gdy w nim małe dzieci przebywają. Jest to mniemanie najzupełniej błędne. Dlaczego? Dlatego, że dziecko choćby i malutkie, potrzebuje do życia powietrza zarówno nieomal jak ryba wody. Dziecko się nie zaziębia, skoro pokój racyonalnie jest wietrzony. A zatem rano i wieczorem, zimą, otwieramy w sypialniach okna, nawet przy mrozie! o ile jest więcej pokoi do rozporządzenia, to wynosi się na tę chwilę dziecko do innego pokoju, o ile tylko jedna izba, np. w miejskich małych mieszkaniach i na wsi, to należy przykryć dziecko lekko na twarz, także i wieczorem, przed spaniem kilka minut wietrzyć. Nocą powinno się oddychać powietrzem czystem; dla dzieci jest to warunkiem zdrowia i rozwoju fizycznego; nie ulatniające wyziewy, pochodzące w pokoju z oddechu ludzkiego, pary od gotowania itp. zatruwają powoli organizm dziecięcy.

— **Powidła wojenne.** Prawdopodobnie z końcem b. m. rozpocznie się sprzedaż miejskich powideł wojennych. Powidła są przyrządzone z owoców, z dodaniem cukru i znacznej ilości buraków, których smak zmieniono przez domieszkę skórki cytrynowej lub pomarańczowej.

Racibórz. Myto na Ostrogu, na szosie wiodącej z Raciborza do Rud, ma być od 1-go kwietnia r. b. wydzierżawione w drodze licytacyi na rok. Ostatnio wynosiła zniżona dzierżawa 4142 mk. rocznie, a od 1-go marca 1916 r. miał powiat myto w swej administracyi. Termin wydzierżawienia wyznaczono na poniedziałek 12 lutego od godz. 11 do 12 przed poł. w biurze landrata. Przed licytacyą stawić należy 500 marek kaucyi.

— Na głodnych rodaków złożyli w dalszym ciągu na nasze ręce pp.: B. G. z Markowic 1 mk., młodzieniec z Płoni 4 mk. Z poprzedniemi 93.60 mk. Ogółem złożono u nas 5150 mk. 10 fen. (włącznie dnia wstrzemięźliwości), z tego wysłano 5056.50 mk.

Pszczyna. (Śnieżyca.) W sobotę wieczorem szalała śnieżyca w powiecie pszczyńskim. Ruch kolejowy trzeba było zastawić. Pociąg wyruszający z Katowic o 9 min. 35 wieczorem nie dojechał do Pszczyny, musiał się powiem zatrzymać przed Kobierem. Z Pszczyny nie wyruszył pociąg wieczorny, goście musieli wrócić do miasta i czekać na odjazd do następnego dnia. Śnieżyca zniszczyła także przewody telegraficzne.

Dolne Markowice. (Kwiatki »dobrego« wychowania.) Za popełnienie ciężkiej kradzieży skazał sąd w Raciborzu pięciu młodocianych robotników kopalnianych na ciężkie kary więzienne. Główny złodziej otrzymał 8 miesięcy więzienia, towarzyszy jego skazał sąd na mniejsze kary więzienne. Młodzi złodzieje liczą 17—18 lat. Kradzieży dopuścili się łobuzy w miesiącu listopadzie 1916 r. w Dolnym Borunlu, u dzierżawcy dóbr rycerskich Zaula. Zdobycz ich składała się z strzelby myśliwskiej, 63 naboi, z 3 skrzynek cygar, większej ilości papierosów i 10 butelek wina.

Kluczbork. (Nacisk na rolników.) Landrat powiatu kluczborskiego ogłosił, że mieszkańcy Ligoty i Kunatowa nie otrzymają nafty, okowity i cukru z powodu, że nie dostarczają przepisanej ilości masła. Skoro gospodarze dostarczą przepisaną ilość masła i dostawy te załatwiać będą regularnie, obie gminy otrzymają cukier i naftę.

Od Wydawnictwa.

Bezustannie dochodzą nas z kół czytelników skargi i żażalenia na nieregularne lub opóźnione dostarczanie gazety. Wobec tego poczuwamy się do wyświetlenia tej sprawy.

Publiczność ani w przybliżeniu nie odczuwa, z jakiemi trudnościami — pominąwszy nadzwyczajny wzrost kosztów — ma każde Wydawnictwo gazety do walczenia. Oprócz braku sił roboczych w drukarniach dają się jeszcze silnie we znaki trudności w sprowadzaniu potrzebnego materyału gazetowego i brak papieru. Z powodu skasowania licznych pociągów kolejowych nie może wysyłka gazet przez pocztę odbywać się z tą samą regularnością, co w czasach przedwojennych. Wszakże i listy, oraz inne przesyłki pocztowe, wskutek braku wyszkolonego personalu i skasowania pociągów dochodzą obecnie nieraz ze znacznem opóźnieniem, a przecież publiczność z tem pogodzić się musi i już się oswoiła. Także i w innych dziedzinach życia codziennego nastąpiły niejedne zmiany, które publiczności odczuwać się dają, jak wystawanie całemi godzinami przed składami żywnościowemi za mięsem, masłem, chlebem itd., a przecież poddać się temu trzeba koniecznie ze względu na czasy wyjątkowe z powodu wojny.

To też szanownych czytelników prosimy również o trochę wyrozumiałości dla trudnego położenia, w jakiem nie tylko nasza gazeta, ale wogóle wszystkie Wydawnictwa gazet się znajdują. Nie dzieje się to przecież z naszej winy ani woli, tylko winne temu stosunki wyjątkowe, których zmiana nie w naszej leży mocy.

A więc jeszcze raz prosimy o wyrozumienie.

Redaktor odpowiedzialny Józef Palędzki w Bytomiu. — Nakładem »Nowin Raciborskich« w Raciborzu. — Drukiem »Katolika«, sp. wydawn. z ogr. odp. w Bytomiu.

Oppler, dentystka
Racibórz, ulica Odrzańska 2
wykonuje sztuczne zęby, plomby
po dawnych tanich cenach.
Leczę także członków kasy chorych.
Mówi biegle polsku.

Książki do nabożeństwa
przekalne,
różańce,
węzełki,
portmonetki,
pugilaresy i notesiki
(Brieftaschen und Notizbücher)
kartki na powinszowania
Dla wojaków
polne
karty pocztowe
z adresem tam i z powrotem i
papier listowy
pudełka
funtowe i półfuntowe,
poleca jak najtaniej
Hugo Tauber
skład papieru,
Racibórz
Odrzańska ul. 14.

Listy chrzestne
z polsk. napisami polecają
„Nowiny Raciborskie".

Nową, zdolną
do kiełkowania
seradelę
polecam
jak najtaniej.
S. Bielschowsky, Racibórz.

Tomasówkę
i sól
poleca
J. Berger,
właśc. A. Bucka
Wodzisław (Loslau OS).

Nr. 4. Sobota, dnia 27-go stycznia 1917

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę czwartą po Trzech Królach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Rzymian rozdział XIII, wiersz 8—10.

Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się spółecznie miłowali, bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił. Albowiem nie będziesz cudzołożył, nie będziesz zabijał, nie będziesz kradł, nie będziesz mówił fałszywego świadectwa, nie będziesz pożądał: i jeśli jest które insze przykazanie, w tem słowie się zamyka: będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego. Miłość bliźniego złego nie czyni. Wypełnienie tedy zakonu jest miłość.

EWANGELIA

u św. Mateusza, rozdział VIII, wiersz 23—27.

Gdy wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałmi okrywała, a On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy! I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakiż jest Ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?

NAUKA.

Dnia pewnego, pod wieczór, Chrystus Pan, wraz ze swymi uczniami wstąpił do łodzi i polecił, ażeby Go przewieziono na drugi brzeg jeziora Genezaret. Podczas przeprawy, znużony całodziennem nauczaniem, zasnął. Aż oto nagle zerwała się gwałtowna burza; zewsząd piętrzące się fale lada chwila zdają się wątły statek zatopić w głębinie, a panujące dokoła ciemności jeszcze powiększają niebezpieczeństwo.

Apostołowie, pomiędzy którymi znajdowali się i wytrawni rybacy, przyzwyczajeni do podobnych przygód, ostatnich sił dobywają, ażeby tylko do lądu dopłynąć. Wszystko nadaremnie. Śmierć niechybna zagląda im w oczy i, chociaż wstyd im jest uznać się za zwyciężonych, jednakże żadnego innego nie widząc dla siebie ratunku, budzą śpiącego Jezusa i błagalnie do Niego wołają: „Panie, zachowaj nas, giniemy" (Mat. VIII, 25). Wyobrażali sobie w przestrachu, że Zbawiciel jest podobny do innych ludzi i że będąc we śnie pogrążony, nie mógł nad nimi czuwać i tem samem od zguby wybawić.

Chrystus, zbudzony, łagodnie im wymawia ten brak zaufania: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?" (Mat. VIII, 26). Następnie, powstawszy, z majestatem, właściwem Temu tylko, kto jest Panem wszechświata, „rozkazał wiatrom i morzu" i natychmiast „stało się uciszenie wielkie" (Mat. VIII, 26). Nawałnica ustała, zapanował spokój.

Dla każdego, kto choć cokolwiek zna morze, był to cud wielki.

Istotnie, gdy wody jakiego jeziora są już raz wzburzone, jego fale, pomimo, że wicher przycichł, długo jeszcze nie przestają szumieć. Wielu godzin trzeba, a nawet dni całych, nim się zupełnie wszystko uspokoi.

Otóż, według naszej Ewangelii, Syn Boży nie przestał jeszcze mówić, a jezioro było gładkie, jak zwierciadło. To też apostołowie, zdumieni tym faktem, nie mogli się powstrzymać, żeby nie zawołać: „Jakiż jest Ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?" (Mat. VIII, 27). Jak gdyby chcieli powiedzieć: Ten, który dał dowód takiej wszechpotęgi, jest prawdziwym Bogiem!

Cud, o którym mowa, miał się niejednokrotnie w przyszłości powtórzyć, ażeby w nas podtrzymać nadzieję i wiarę.

W rzeczy samej Kościół jest podobny do łodzi, płynącej po wzburzonem morzu, którego spienione fale są symbolem różnych prześladowań. Ster jej trzymają papież i biskupi, Jezus jednakże jest wśród nich obecny. Chociaż niewidzialny, On jest właściwie Tym, który wszystkiem kieruje i walczącym dodaje odwagi. Chwilami, jak ongi na jeziorze Genezaret, zdaje się zasypiać; sen Jego wszakże jest tylko pozorny. Czeka cierpliwie, ażeby grzesznicy się opamiętali, albowiem pragnie On zbawienia wszystkich. Ale, gdy istotnie niebezpieczeństwo zagraża Jego łodzi i ze snu Go zbudzą modły sprawiedliwych, wtedy powstaje i zbuntowanym żywiołom nakazuje spokój. Kruszy zuchwałość swoich nieprzyjaciół i swojej łodzi zapewnia zwycięstwo.

Tak, od dziewiętnastu wieków ten cud się powtarza. Historya wspomina nam o tych strasznych burzach, które wznieciły pierwsze prześladowania, trwające trzy wieki, — które wznieciły następnie herezye. Jakiż był ich skutek? Czy one Kościół zdołały obalić? Bynajmniej. Wszyscy ci prześladowcy zginęli w mroku zapomnienia, a nasza święta wiara, ożywiona krwią milionów swoich męczenników, świeci blaskiem coraz to jaśniejszym! O, bo Chrystus obiecał czuwać zawsze nad swoim Kościołem i w łodzi Piotrowej być zawsze obecnym, dotrzymuje zatem swego przyrzeczenia.

Dzisiejsza Ewangelia poucza nas o tem, mówiąc, jak postąpili sobie Apostołowie wobec grożącego im niebezpieczeństwa. Zwrócili się oni do Jezusa z tą gorącą prośbą: „Panie, zachowaj nas, giniemy!"

Niechaj takie same będzie również i nasze wołanie w podobnych wypadkach. Gdy huragan srożyć się będzie nad naszym Kościołem, prośmy wtedy Zbawiciela, żeby nas swoją otoczył opieką, żeby upokorzył naszych nieprzyjaciół, i ich samych — nie potępił, o, nie! lecz swoją łaską oświecił, jak dawniej występnego Szawła oświecił i w Pawła wiernego przemienił.

Co więcej wypada nam czynić?

Zajrzyjmy jeszcze do naszej Ewangelii. Gdy Jezus usłyszał prośbę swoich uczniów, zwrócił się do

nich z następującemi słowami: „Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?" (Mat. VIII, 26). Zgromił ich brak zaufania, bo jak mogli uważać siebie za zgubionych, gdy On był wraz z nimi?

I my zasłużylibyśmy na taki sam zarzut, gdybyśmy w ciężkich dla Kościoła chwilach tracili odwagę i ufność, i — przypuszczali, że On może upaść. Nie, i przenigdy nie! On jest założony przez Syna Bożego i z prób najcięższych musi wyjść zwycięsko!

Prawda, że smutne nastały dziś czasy. Liczba prawdziwych chrześcian znacznie się zmniejszyła i służba Boża jest zaniedbywana. W niedziele i święta szynkownie niejednokrotnie są przepełnione, a świątynie — puste. Tłumy spieszą na miejsce rozrywek i zabaw, ale od kościoła, gdzie pokarm zdrowy dla dusz swoich znajdą, uporczywie stronią. Zasady naszej wiary są odrzucane pod pozorem, że dostatecznie nie są zrozumiałe... Prawda, smutne nastały dziś czasy. Nie traćmy wszakże nadziei i z otuchą w przyszłość spoglądajmy! Przedewszystkiem gorąco módlmy się do Boga. Choćby nawałnica była stokroć większa — łodzi Piotrowej nie zdoła zatopić!

W niej zatem zawczasu obierzmy sobie miejsce, a z pewnością zawinięmy szczęśliwie do portu naszej doczesnej pielgrzymki.

Ks. Roman Lasocki.

ADAM GORCZYŃSKI.

ZEMSTA.

U stóp wysokiego wzgórza, gdzie dzisiejszymi czasy schludne domki składają się w miasteczko małe, ale handlem używione, Ciężkowice,[1]) niedaleko rzeki Białej, stało w trzynastym wieku nizkie, słomą poszyte domostwo. W tem miejscu samotnem, nieprzebytym lasem i niedostępnemi górami od świata przedzielonem, mieszkał onego czasu Zygwult, panek, dzierżący łano wyrębu, które na orne pole obrócono. Zwierz, wykradziony z lasu, od ziemi, źle odpłacającej rolnika prace, wyżebrane ziarno i małe kilku poddanych daniny składały cały szczupły dochód dziedzica, którego ojciec był panem zamożnym, wysokie piastował urzędy i obszerne posiadał mienia. Atoli burzliwy z natury, stał się winnym ciężkiego przestępstwa; wyświęcony z kraju za popełnione zbrodnie, dokonał żywota w tułactwie i nędzy, synowi swojemu zostawiając imię tylko i pamięć dawnej imienia tego świetności. Młody Zygwult, służąc królowi wojskowo i w kilku potrzebach potykając się mężnie, wyżebrał u tegoż ojcowskich posiadłości cząstkę jedną, wójtostwo, Słoboda zwane. Ale zamek Libusza, Zygwultowego imienia gniazdo, z komory[2]) królewskiej przeszedł w posiadanie dziedziczne Siestrzemiła, herbu Dołęga, skarbnika[3]) sandomierskiego.

Była to noc jesienna i pochmurna roku 1286. W nizkiej i ciemnej komorze domu, wyżej wspomnianego, spoczywała młoda Zygwulta małżonka, imieniem Rozalka. Przy jej łożu w kolebce leżało snem ujęte dziecię, i dwie służące na ziemi, na słomie. Kury zaledwie po raz pierwszy się ozwały; z ciężkiego snu przebudzona, zerwała się Rozalia i, głębokie z serca wydając westchnienie, smutnym poddała się myślom. Uśpiona na chwilę tęsknota i niespokojność o męża, od kilku tygodni nieobecnego, obudziła się na nowo i jęła trapić czułe i troskliwe serce niewiasty.

Cisza była w izbie; o czujne ucho Rozalki obił się jakiś szelest głuchy, i posłyszała szeptanie rozmawiających na podwórzu osób.

Dręczona niepokojem, powstała z łoża i do okna zaledwie jednym zbliżyła się krokiem, — poznała głos Zawiły, włodarza pańskiego, i drugi, milszy, głos męża.

— Zygwult! mój Zygwult powrócił! — zawołała i ku drzwiom biegła.

Odchyliły się drzwiczki, cichym, wolnym krokiem wstąpił do izby Zygwult. Światło księżyca, przez okna szczelny wciskając się do izby, oświecało postać rycerza, twarz jego bladą i pomieszaną.

— O, witaj, witaj, mój miły! — wołała biegnąca naprzeciw męża. — Tak dłuoś bawił, tak późno wracasz! jam tęskniła za tobą. Ach, powiedz, co tobie? czemu tak niespokojnym ciebie widzę? drżę z obawy! powiedz, mój miły!...

— Bądź dobrej myśli, miej cierpliwość do jutra: jutro dowiesz się o wszystkiem. Z uchodzącem słońcem zejdzie tobie szczęście, na które w nocy jeszcze popracować mi trzeba. I temu to jam był rad zachować wszystko w tajemnicy, dopóki przedsięwzięcia mego nie przywiodę do skutku, i nie mówić, dopokąd nie będę mógł powiedzieć tobie: witajże, żono moja! jesteś panią bogatą, jesteś zamku dziedziczką!

Rozalka, słysząc te słowa, zwróciła na męża spojrzenie, w którem zadziwienie się malowało, niepokój i trwoga, i płaczliwym głosem jęła go prosić, by ją zostawił w ubóstwie, w lepiance ubogiej.

— Do szczęścia nie potrzeba zamku — rzekła — moje szczęście zakwitnęło przy boku twoim i w tej naszej nizkiej chacie. Zostańmy, czem jesteśmy, ubodzy, lecz szczęśliwi.

— Niewieścia to gadka — odparł Zygwult — tobie, moja Rozalko, wzdrygać się... drży słabiuchna myśl twoja, niby liść osiki za lada pociągiem wiaterka. Ale mnie burza, mnie wojna nie widziała drżącego ani waliającego się nigdy; tedy śpij, śpij, kochanie, nie pytaj, nie badaj, co dzisiejszej przedsiębiorę nocy; noc to będzie burzliwa, ale dzień następny wynagrodzi to hojnie, miło mi będzie zasypiać, gdy się upoję miodem ze sklepów Siestrzemiła, nieprawego dziedzica Libuszy, tego wyzierce zamku przodków moich.

— Wielki Boże! — strwożona zawołała Rozalka — zgaduję twoje zamiary, ty zamierzasz...

— Tak zaiste, i w zamiarze to wykonam: dziś w nocy jeszcze napadnę i zamek ojców moich zdobędę, albo z ziemią go zrównam!

— O, Zygwulcie mój miły! upamiętaj się, jakaż to myśl szalona wstąpiła do głowy twojej! zginiesz marnie, zostawisz Rozalkę i dziecko sierotą! porzuć te myśli burzliwe, zamiary grzeszne. Na Boga cię zaklinam, nie narażaj twego życia, twojej sławy!

— Słów tych nadto — odpowiedział spokojnie Zygwult — znasz mnie Rozalko, a co przedsiębiorę, to wykonam. Pomszczę krzywdę dawną i nową, i prędzej zamek Libuszy z swojego spadnie pagórka i w Ropę[4]) się potoczy, niżeli włos jeden z głowy mojej spadnie. I ty o mnie spokojną bądź: Siestrzemiła niema w domu, wyjechał z całym dworem na gody weselne na dwór Radzisława. I ja tam byłem, lecz przeklinam tę stopę, która mnie tam poniosła: doznałem krzywdy, niesłychanej krzywdy! pomścić się muszę! Słuchaj mnie, krótkiem słowem powiem ci wszystko, nim wysłany do wioski Zawiła powróci z gromadą; tę uzbroimy, na konia wsadzimy i polecimy, bo śpieszyć mi się trzeba. Siestrzemił rankiem wróci do domu.

Otóż słuchaj.

Przejeżdżając przez Moderówkę, Radzisława dziedzinę, stanąłem tam popasem; alić przybiegał do mnie posłaniec Radzisława, wzywając, abym był gościem u niego na godach, boć to zrękowiny córy z młodym Garnyszem. Więc szedłem na zamek, siła tam szlachty było, już i wielu dobrych moich przyjaciół. Południe wybiło, zasiedliśmy do obiadowego stoła, wedle starszeństwa i godności. Lecz zaledwie zabraliśmy się do misy, drzwi się otworzyły, i wszedł Siestrzemił z żoną. Zrobiono dla Siestrzemiłowej miejsce na ławie, obok Radzisława córy; Siestrzemiła w końcu stołu osadzić chciano. Ale Siestrzemił miejsca tego zająć nie chciał i odezwał się z tem, iż woli nie siedzieć przy stole, jak na miejscu, poślednieszem od tego, które ja zająłem, — i jął się użalać na Radzisława, iż taką krzywdę wyrządził dziedzicowi zamku Libuszy, sadowiąc go niżej od Zygwulta, panka na jednej grzędzie. Powstał gwar, jedni stawali za mną, drudzy przeciw mnie; a Siestrzemił, podsiadłszy mnie zdradziecko, chwycił za szatę moją i ściągnął mnie z ławy. Z gniewu straciłem przytomność, a wróg korzystając z pory, przysiadł moje miejsce i obiema rękoma chwycił się i trzymał stołu. Podnosząc się z upadku, dobyłem miecza, i łeb przeciwnika mego byłby poszedł pod ławę, ale kilku z sług jego przeszkodziło temu, — miecz mi wydarto z ręki. Wściekły w gniewie wyszedłem, za mną kilku dziarskiej szlachty. Tam w gospodzie odbyliśmy radę. Poprzysiągłem się pomścić, przyjaciele poprzysięgli mi pomódz i czekają na mnie tam nad Ropą z ludźmi swymi. Z ich pomocą dokonam swego, dokonam! — dodał, zgrzytając zębami. — Jak mi żywot, jak mi żona i dziecko moje miłe, pomszczę krzywdę i zamek, który był siedzibą przodków moich, moją kolebką, odzyskam, zdobędę!... Bądź zdrowa, Rozalko, bądź zdrowa do ranka. W chatce dzisiaj żegnam ciebie, jutro powitam w zamku.

To mówiąc, wybiegł z izby, bo posłyszał na podwórzu tętent pędzących konnych. Wysłany do wioski Zawiła wrócił, wiodąc z sobą kilkunastu górali. Zygwult uzbroił każdego, upoił miodem, i, wsiadłszy na konia, pociągnął ich za sobą. Już znikli z oczów, a jeszcze długo tętent koni dolatywał do ucha niespokojnością szarpanej Rozalki, ucichał nareszcie.

Cisza nastała spokojna; ale w sercu Rozalki nie było spokoju ni ciszy.

Noc ta, najokropniejsza w życiu, zdawała się być także najdłuższa, bo czas ma orle skrzydło: kiedy człowiekowi błogo, i w szybkim swoim locie wyrywa z objęcia naszego rozkosz, wesołość i z nią ucieka; w utrapieniu przedzierga się to skrzydło na leniwą stopę żółwia i wlecze się tak powoli i ciężko, jakby sam był obciążony tym smutkiem, który nas przygniata

Zaświtał ranek. Rozalka siedziała w progu, tuląc swe dziecię do łona; niewiasty jej służebne gwarzyły między sobą, tym smutkiem pani zadziwione, bo, snem ujęte, nie widziały, co zaszło tej nocy. Tętentem zagrzmiał las. Nie wyszła chwilka, wyjechało kilku konnych. Był to Zawiła, — zeskoczył z konia i dążył ku pani, biegnącej naprzeciw niemu i usiłującej coś przemówić; ale przeczucia nieszczęścia związały jej mowę.

— Zygwult! gdzie Zygwult? — zaledwie zawołała i osłabła. Służebne wsparły upadającą.

— Żyje — przemówił sługa — alić Bóg świadkiem, tyle was miłuje stary Zawiła, iżby wolał widzieć go na marach; wolałbym sam pierwej legnąć w grobie, jak tej dożyć chwili, tej sromoty.

— Co się stało? powiedz — słabym, zaledwie dosłyszanym głosem zapytała Rozalka

— Już się stało — odparł Zawiła.

— Przebóg! cóż się stało? — pytała służebna jedna po drugiej, cisnąc się do starego sługi, który zamilkł i rękawem szaty obcierał pot z czoła; po chwili temi się słowy odezwał:

— Lituję się nad wami, zacna niewiasto, i nad tem niemowlęciem, tem biednem... wspomnijcie słowa starego Zawiły, na złe to wyjdzie jemu... nie ujdzie kary niebios; za grzechy męża Bóg żonę i dziecko karać będzie. Ale już się stało; co przedsięwziął, wykonał. Niesie wam oto rozkaz, ażobyście, nie czekając chwili, na konia wsiedli i na zamek Libuszy śpieszyli. Zdobył go Zygwult, wysiekłszy Siestrzemiła czeladkę. Wy, niewiasty, macie się zebrać co rychło i pieszo podążyć za panią. Śpieszno a ostrożnie, by na drodze nie nadybał was Siestrzemił, w którego ręce gdybyście się dostały, zrobiłby z wami to, co Zygwult z jego czeladką.

Rozalka, słysząc te słowa, przyszła do siebie ale obawa już spełnionego nieszczęścia dręczyła ją bardzo. Chciała o więcej jeszcze pytać się sługę, lecz ten, nagląc do pośpiechu, miasto odpowiedzi podał jej rękę i pomógł wsiąść na konia, a obwinąwszy szerokim rantuchem niemowlę, wziął na ręce, ruszył przodem, za nim Rozalka konno, niewiasty służebne pieszo.

Więcej, niż godzinę, jechali gęstym lasem; ten rzadsze miał już drzewo, rozstąpił się na wszystkie strony, odsłonił widok na piękną okolicę Libuszy. Ranek był pogodny, rzeka Ropa ciągnęła się wzdłuż pół zielonych, jak zagon niebieski, i dobiegając pod Libuszę, niby zawojem bławatnym opasywała wzgórek, krzewiną porosły, z którego liści wyglądał zamek, do skrzyni czworograniastej podobny, w którym okna okrągłe niby główki wbitych w nią żelaznych ćwieczków, czerniły się rzędem. Przebyli rzekę, już pod bramą byli, gdy koń Rozalki, czy trwogą, czy wstrętem nieodgadnionym przejęty, stanął i mimo chłosty i napędzania progu bramy żadną miarą przestąpić nie chciał. Rozalka zsiadła z konia; Zygwult wybiegł jej naprzeciw i tajemną, niepojętą bojaźnią kołysaną wprowadził do zamku opanowanego i po kamiennych schodach zawiódł do obszernej komnaty, której ściany blachami błyszczały, a ławy i stoły bogatymi pokryte były kobiercami.

— Rozalko! widzisz, jam dotrzymał tobie słowa — rzekł Zygwult — jesteś panią zamku! Jak bacze, znużoną jesteś, więc spocznij, więc legnij na miękkich Siestrzemiłowej puchach, a dziecię nasze kwilące uśpij w kolebce, z której wyrzuciłem niemowlę wroga mojego. Patrz, jeszcze ciepłe pia-

[1]) Ciężkowice — miasteczko w powiecie grybowskim w Galicyi.

[2]) Komora — dawna władza, zarządzająca dobrami i dochodami państwa lub króla.

[3]) Skarbnik — nazwa urzędnika ziemskiego (powiatowego), który w swoim powiecie zastępował przy króla niebecnego podskarbiego (ministra skarbu).

[4]) Rzeka Ropa w powiecie jasielskim w Galicyi.

...zki... Nie płakało dziecko, wynoszone z zamku, ... stara piastunku płakała i skomliła:

— Biedna ja niewiasta, cóż ja poczne teraz, ...ędyż zaniosę to nieniowlę, to biedne?

A jam jej odpowiedział:

— Idź tam do lasu na Słobodzie, jest tam wiązka zgniłej słomy, to dla ciebie i kolebka próżna dla dziecka; — kazałem ją wytrącić z bramy. Lecz dlaczego się ze mną nie radujesz, Rozalko, i płaczesz?

— I ty, starcze, zwiesiłeś łeb; sklepy stoją otworem, a w sklepach miód; wszakże pilnuj czeladki, trzeba się mieć do obrony, bo Siestrzemił nie zaśpi i pokusi się o odebranie wydartego mu zamku. Ale Zygwult, co w garść pochwyci, nie puści, chyba że mu rękę odetną.

— Ześle Bóg rękę — przemówił Zawiła — co waszą odetnie! wspomnicie słowa starego Zawiły. Odetną wam rękę, i wypadnie wam z garści zamek, jak liść odpada od uciętej gałęzi. Na złe wam to wyjdzie; stary Zawiła już wiele widział i patrzał na wiele rzeczy. Za grzechem ludzkim idzie kara Boska; przyszła ona za grzechem rodzica waszego, wspomnicie słowa starego Zawiły.

To mówiąc, sługa szedł z izby krokiem powolnym, a zasmucony Zygwult udał się do komnat dolnych, gdzie w licznem gronie zgromadzeni biesiadowali towarzysze jego nocnej wyprawy. Stali uzbrojeni ciężko, gwarząc wesoło, dokoła dębowego stołu, na którym zastawione były dzbany z miodem, chleby i misy z mięsiwem. Rozalka została sama w samotnem rozpamiętywaniu, wglądała trwożliwem okiem w niepewną przyszłość, a przeczucie nieszczęścia szarpało jej łono, szepcąc jej ostatnie Zawiły słowa: Na złe to wyjdzie. I oglądała się trwożliwie po ścianach bogatej komnaty, dziecię swe kołysząc na ręku, jakby się wzdrygała złożyć je w zrabowaną kolebkę obcego dziecięcia.

Dzień schylił się do wieczora, nie było słychać o dziedzicu. Nos spokojnie przeszła. Równie spokojnie kilka upłynęło dni. Zygwult dzień i noc gotowy do oddania odporu, spodziewanego nie mogąc się doczekać napadu, tuszył,[5]) iż Siestrzemił, widząc niemożność zdobycia napowrót zamku, zaniechał tej myśli. Już spokojniej dni i nocy przepędzał w towarzystwie gości, których hojnie cudzym raczył nabytkiem.

(Dokończenie nastąpi.)

DLA DOMU I GOSPODARSTWA.

Margaryna. Tocząca się wojna, powodując rozmaite braki w aprowizacyi, to sprawiła, że ludzie, którzy się dotychczas wcale nie troszczyli o przyrządzanie potraw i ich pochodzenie, zajmować się poczęli z konieczności tą kwestyą. Brak masła i tłuszczów naturalnych, dający się odczuwać coraz to dotkliwiej, zwrócił ogólną pilniejszą uwagę na tłuszcze spożywcze sztuczne i na surogaty (zastępcze materyały) masła. Dla wielu czytelników będzie to zapewne nowością, że sztuczne masło, czyli t. zw. margaryna jest wynalazkiem francuskim. Masło naturalne t. j. tłuszcz wyrabiany z mleka krowiego, do ego stopnia zdrożało we Francyi w szóstym dziesiątku zeszłego wieku, że nie stało uboższych sfer ludności, a nawet zamożniejszego stanu na nabycie tej koniecznej omasty. Z tego powodu rząd francuski z inicyatywy cesarza Napoleona III rozpisał nagrodę za wynalezienie zastępczego masła, co pobudziło chemików do gorącego współzawodnictwa. Nagrodę otrzymał Mege Mouries, któremu udało się uzyskać z łatwo topliwych w niższej ciepłocie (45 stopni Cel.) części składowych łoju wołowego tłuszcz podobny do masła, co stało się podwaliną do późniejszej procedury wyrobu margaryny. Pierwsza fabryka sztucznego masła, czyli margaryny, powstała w Paryżu, lecz wkrótce prześcignęły Francyę w tym względzie inne kraje, a w pierwszym rzędzie Ameryka Północna, następnie Holandya i Niemcy.

Do wyrobu margaryny na wielką skalę używa się najlepszego, najczystszego łoju wołowego, który się topi w niskiej ciepłocie, klaruje płynny tłuszcz solą, ochładza do 24—30 stopni Cel. i rozkłada za pomocą pras hydraulicznych na stałe i płynne składniki. Pozostałości stałej używa się do wyrobu świec, a uzyskany płynny tłuszcz zwany okomargaryną, miesza się z równą ilością mleka krowiego na wagę, wybijając z tej mieszaniny masło, do którego celem nadania mu zbitości naturalnego masła, dodają trochę olejów roślinnych, jak oleju z orzechów ziemnych i seramu. Prócz rozlicznych rodzajów margaryny, wyrabianych z tłuszczów zwierzęcych, masło roślinne zajmuje też niepoślednie miejsce w szeregu tłuszczów spożywczych. Pojawiło się ono najpierw na targu światowym w 80 latach zeszłego stulecia, jak skoro tylko udało się niektórym chemikom odnaleść praktyczny sposób oczyszczania tłuszczu wyciśniętego z łupin owocu palmy kokosowej zwanych kopra. Czystość tego tłuszczu przewyższa wszystkie masła naturalne. W braku dowozu tłuszczu kokosowego w czasie obecnej wojny, zmuszeni są chemicy, zajmujący się środkami spożywczymi, myśleć nad tem, aby tłuszcz ten zwany kunerolem, zastąpić innemi substancyami znajdującemi się na ziemi ojczystej. Zamienianie płynnych tłuszczów w stałe, twarde, co już nie sprawia trudności technologii chemicznej, doprowadziło do tego, że olej sezamu, lniany i inne zdatne na pokarm, można dziś przerabiać na bardzo dobre tłuszcze spożywcze.

[5]) Spodziewał się.

ŻARTY.

Bartek: A wiesz ty, na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

Wojtek: No wiem, aby ludziska co żryć mieli...

Bartek: Głupiś! Na to, żeby nawet najbiedniejszy chłop miał coś, coby łupił ze skóry.

Z FACECYJ AUTENTYCZNYCH.

Przed Aleksandra W. przyprowadzono złapanego rozbójnika morskiego. Król ostro go łaje i wyrzuca niegodziwość zbójeckiego zajęcia.

A rozbójnik śmiało:

— Królu! że mam tylko jeden okręt, zwą mię piratem, ciebie zaś, że masz całą flotę i wojsko, zwą królem i bohaterem, a obaj jednakowo rozbijamy.

TAKŻE DOWCIPNY...

— Czy pan Kalasanty nigdy się nie ożeni?

— O, nie! Ja zostanę starym kawalerem, jak mój ojciec!